ŚWIATOWID

Nr. 15/661 ROK XIV
10 KWIETNIA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

ZGON GENJUSZA POLSKIEJ MUZYKI NOWOCZESNEJ.



MASAKRA.



Dwudziestupięciu Anglików, wziętych do niewoli przez powstańców. Agenci sowieccy zwerbowali ich do budowy dróg w Hiszpanji za opłatą tygodniową w kwocie 5 funtów, poczem jednak wcielili ich do brygady międzynarodowej i kazali im walczyć.

Keystone, Berlin.



Nowowzniesiony posąg „żołnierza bohaterskiego" na Plaza Cataluna w Barcelonie.

Photo NYT — Paris.

Sprawozdawcy wojenni zgodnie podnoszą, że wojna domowa w Hiszpanji toczy się z niesłychanem okrucieństwem, a nawet sadyzmem. Nie wojna to, ale prawdziwa masakra. Giną nietylko żołnierze na froncie, ale przedewszystkiem ludność cywilna. Nie oszczędza się nawet kobiet i dzieci. Wszelkie zaś próby zlikwidowania tej masakry, jak dotąd kończą się niepowodzeniem. Komitet nieinterwencji, który wojnie hiszpańskiej miał położyć kres, okazał się jeszcze jedną „komisją Ligi Narodów", którą wysokie to ciało powołuje zwykle na to, aby jakąś sprawę, trudną do rozwiązania, jeszcze bardziej zabagnić. Zdają sobie z tego sprawę nietylko mocarstwa, ale także obie strony walczące i dlatego czynią wszystko, aby rozstrzygnięcie dokonało się nie w gabinetach dyplomatów, ale na polach bitew.

W ostatnich czasach powstańcy wykonali udały atak na froncie baskijskim, bronionym przez Basków. Poważny zysk terenowy i liczna zdobycz wojenna stała się tam udziałem wojsk gen. Moli.

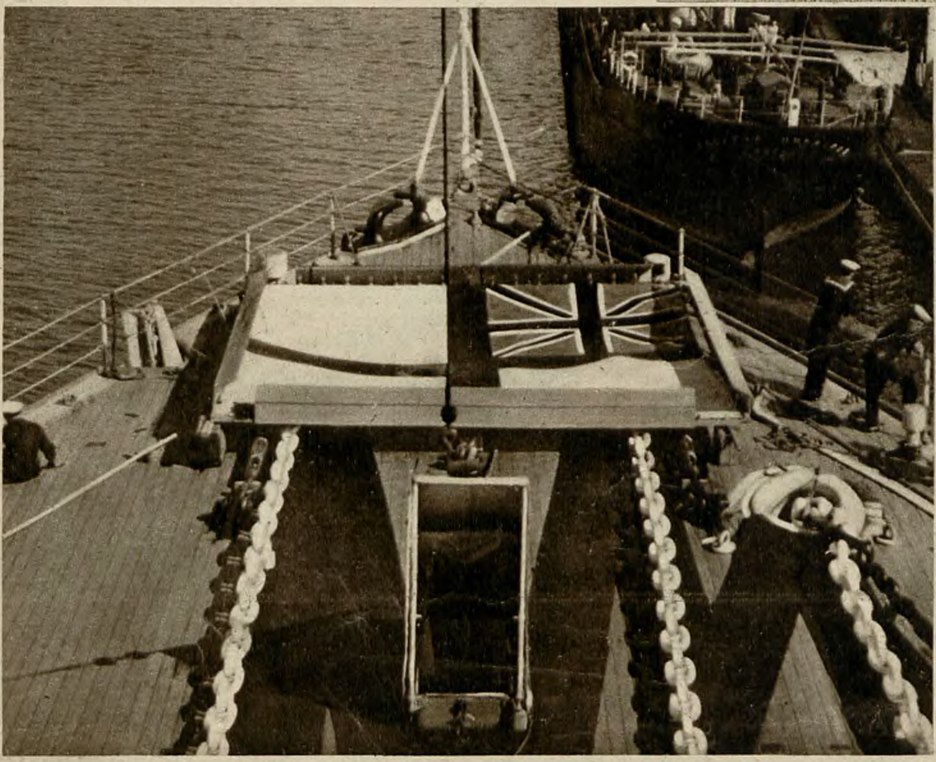
Na froncie pod Madrytem sytuacja bez zmian. Atakuje raz ta, potem tamta strona, ale obie są za słabe, aby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

A tymczasem w całej Hiszpanji sroży się głód. To też kto żyw ucieka z tego piekła zagranicę. Okręty wojenne angielskie ułatwiają uciekinierom te tragiczne podróże w nieznane. Nieszczęśliwcy ci kierują się w pierwszym rzędzie do Francji, ale nie brak ich już w Holandji, Anglji i t. d. Los ich jest nie do pozazdroszczenia. Gdy wyczerpią się im pieniądze, staną się niepożądanymi cudzoziemcami, których ścigać będzie niechęć obcych. Gdy zaś wrócą kiedyś do ojczyzny, zastaną zamiast domów swoich popioły i zgliszcza.



Uchodźcy hiszpańscy znajdują schronienie na angielskich okrętach wojennych, stojących w porcie w Walencji. Na zdjęciu uchodźcy stłoczeni na platformie, którą dźwig przenosi z portu na pokład pancernika.

Wide-World Photos, Londyn.



Ażeby uchronić się od napadów lotniczych zarówno ze strony powstańców, jak i aparatów czerwonych, na angielskich okrętach, zakotwiczonych w Gibraltarze umieszczono na pokładach angielską flagę, rozciągniętą na białem tle.

Wide-Word Photos, Londyn.

TYDZIEŃ SPORTOWY



W ub. niedzielę odbyło się w Poznaniu z okazji otwarcia sezonu lekkoatletycznego spotkanie między reprezentacjami Pomorza i Poznania. Na zdjęciu start do biegu na 60 m.



W Warszawie odbył się pokaz gimnastyczny z udziałem belgijskich gimnastyczek, akademiczek i zawodniczek Warszawskiego „Sokoła". Na zdjęciu drużyna belgijska.



Dn. 4 bm. nastąpiło otwarcie piłkarskich rozgrywek ligowych. Na zdjęciu fragment odbytego w Krakowie meczu „Wisła" — „Warszawianka", który zakończył się zwycięstwem Krakowian 5:0.

Niedziela 4 kwietnia przyniosła inaugurację sezonu sportowego w Polsce. Na pierwszy plan wysunęły się oczywiście pierwsze mecze piłkarskie o mistrzostwo Ligi, w których Wisła pokonała Warszawiankę u siebie w domu w stosunku 5:0, Cracovia, grający po raz pierwszy po powrocie do Ligi, zremisowała w Łodzi z Ł. K. S-em 1:1, a Garbarnia wywalczyła remis 0:0 we Lwowie z Pogonią.

Odbyło się także otwarcie wielkiego sezonu lekkoatletycznego biegami na przełaj. Największe zainteresowanie budził gigantyczny bieg sztafetowy Raszyn—Warszawa, który odbył się przy udziale 240 zawodników, na dystansie przeszło 23 km. Zwycięstwo w tym biegu odniosła Warszawianka, w barwach której startował po raz pierwszy po dwóch latach mistrz olimpijski Kusociński. Niestety drużyna Warszawianki została zdyskwalifikowana, skutkiem przekroczeń regulaminowych, a pierwsze miejsce przyznano warszawskiej Polonji. W Poznaniu rozegrano mecz pań Pomorze—Poznań, w którym zwyciężyły Pomorzanki. W biegu naprzełaj triumfował znany biegacz Józef Noji.

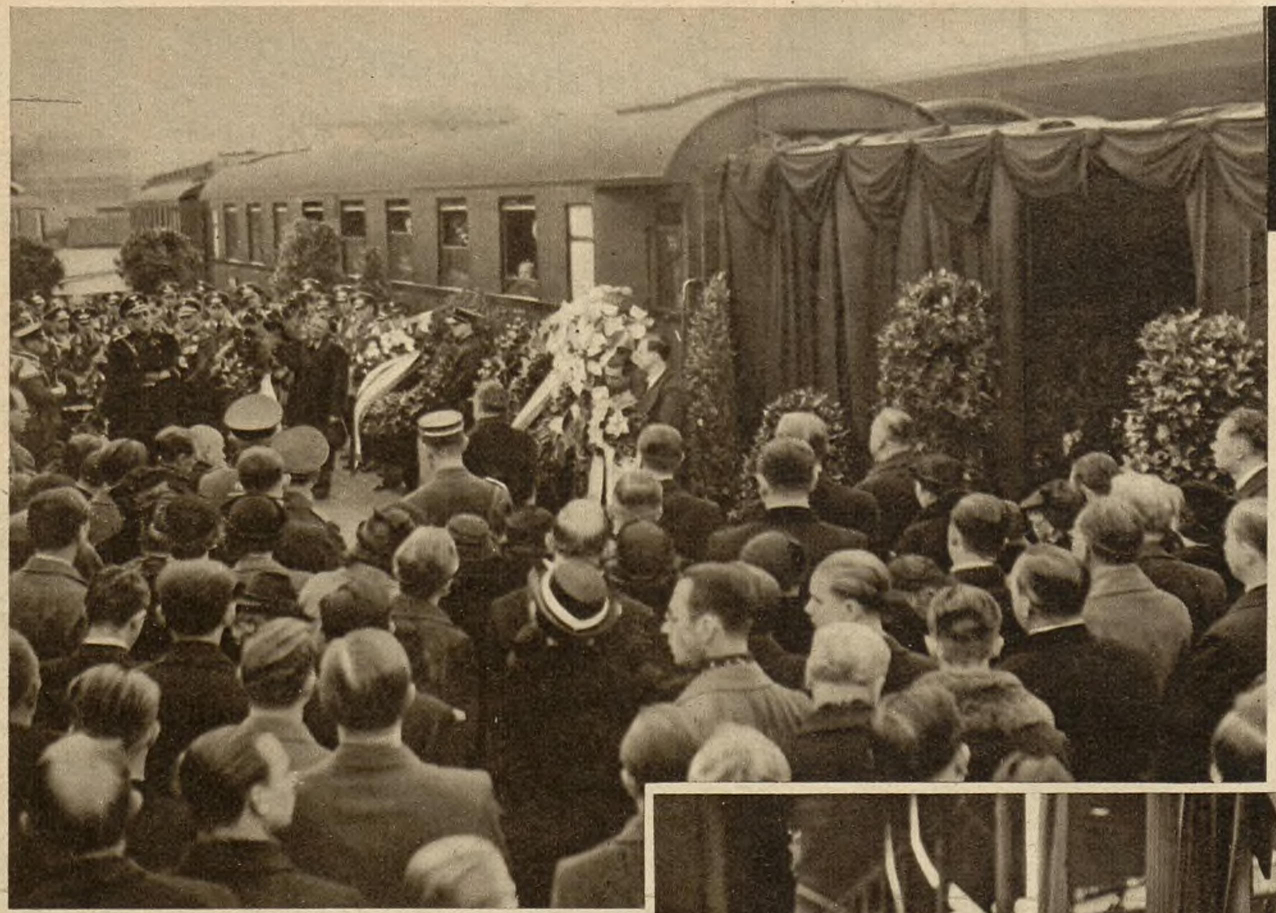
Atrakcją Warszawy był pobyt belgijskich sportowców akademickich, którzy pokonali akademików w stosunku 8:0 w piłce nożnej, pływaniu, piłce wodnej i szermierce. Także ogromnie podobał się popis gimnastyczek belgijskich, które zademonstrowały wysoką klasę.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAF. „ŚWIATOWID"



Fragment biegu sztafetowego Raszyn — Warszawa, który odbył się dn. 4 bm. Na przedzie widoczny Janusz Kusociński, który wbiega na plac Marsz. Piłsudskiego.

OSTATNIA DROGA DO OJCZYZNY.



Pociąg z trumną ś. p. Karola Szymanowskiego podczas postoju na dworcu Anhalskim w Berlinie. Po stronie lewej zdjęcia stoi radca prezydjalny Ihlert, przemawiający imieniem niemieckiej Izby Muzycznej.

Na obczyźnie zmarł Mistrz, który, chociaż przez cały świat kulturalny uznany był za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli muzyki nowoczesnej, był w niej jednak — jak Jego wielki poprzednik, Fryderyk Szopen — przedewszystkiem wyrazem ducha narodu polskiego. Nic więc dziwnego, że już zaraz po zgonie ś. p. Karola Szymanowskiego zapadło postanowienie, by śmiertelne jego szczątki przenieść do ojczyzny. Również i wybór miejsca ich wiecznego spoczynku nie przedstawiał trudności. Serce mistrza, za życia Jego zawsze przepełnione gorącą miłością Polski, umieszczone zostanie w stolicy naszego Odrodzonego państwa — że zaś w dziejach kultury narodowej był istotnie jednym z najbardziej zasłużonych, więc śmiertelne Jego szczątki spoczną w Krakowskich Grobach Zasłużonych na Skałce, obok sarkofagów innych pomnożycieli naszych duchowych skarbów, od pierwszego uczonego historyka Długosza do mistrzów sztuki polskiej: Stanisława Wyspiańskiego i Jacka Malczewskiego. A tak już zaraz po otrzymaniu żałobnej wieści z Lozanny, zarysowały się jasno kontury ostatniej drogi ś. p. Karola Szymanowskiego, dzisiaj już tylko żywym duchem wracającego do ojczyzny.

Pierwsze uroczystości odbyły się w Lozannie. Ignacy Paderewski, wielki artysta i wielki obywatel, którego sławą przepełniony jest od dawna cały świat, pierwszy złożył u trumny ś. p. Karola Szymanowskiego wspaniały wieniec, jako wyraz swego hołdu dla Zmarłego. Ze Szwajcarji podążyła ta trumna drogocenna do Polski. Wiodła ją droga przez Berlin. Tutaj przy współudziale przedstawicieli ambasady i kolonji polskiej, oraz urzędowych sfer i społeczeństwa niemieckiego na dworcu kolejowym odbyła się krótka, ale podniosła uroczystość. W zastępstwie nieobecnego ambasadora attachè polski ks. Lubomirski uczcił Zmarłego wzruszającemi słowami, do których przyłączył się przedstawiciel Izby Muzycznej Rzeszy, p. radca Ihlert, podkreślając wielkie znaczenie twórczości Mistrza dla kultury muzycznej nowoczesnego świata. Nowe wieńce pokryły trumnę, hymny narodowe, polski i niemiecki zabrzmiały w chwili, gdy żałobny pociąg ruszył w dalszą drogę.

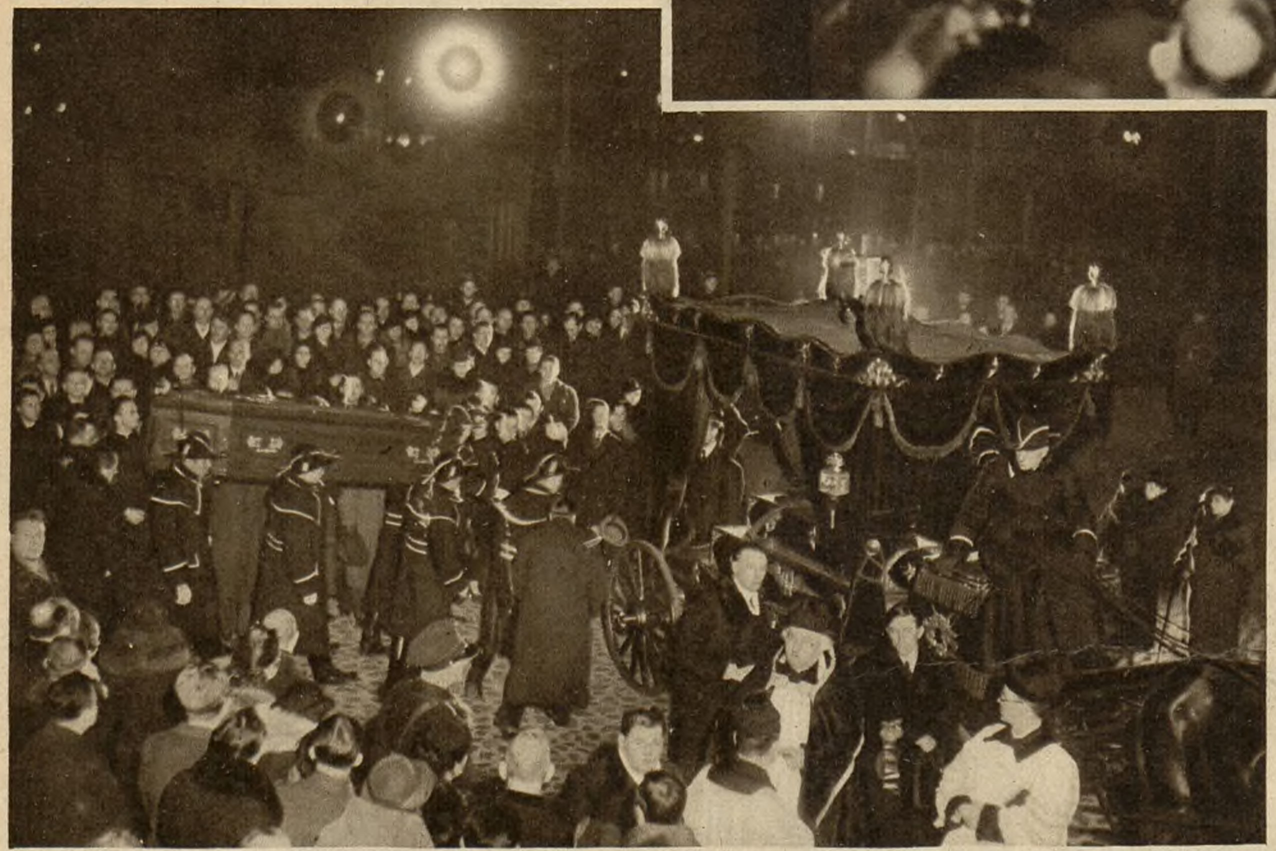
W Zbąszynie stanął już na ziemi polskiej. Tutaj po raz pierwszy najszersze warstwy społeczeństwa polskiego pochyliły się przed trumną. Dłużej zatrzymała się ona w Poznaniu. Wzruszenie ogarnęło wszystkich, licznie zebranych na dworcu kolejowym, gdy pociąg żałobny zatrzymał się na peronie. Umilkły pienia chóralne, wśród przejmującej ciszy cześć Zmarłemu oddali wiceprezydent miasta inż. Ruge i poseł dr Surzyński, przedstawiciele obywatelstwa i sfer muzycznych stolicy Wielkopolski. I na mniejszych stacjach po drodze do Warzawy, gdzie tylko pociąg się zatrzymał, miejscowa ludność dała wyraz swym uczuciom żalu i czci.

Późnym wieczorem ostatnia droga Mistrza Szymanowskiego doprowadziła Go do stolicy. Wśród pełnej skupienia manifestacji żałobnej przeniesiono trumnę z wagonu na karawan, zaprzężony w cztery konie. Tłumy publiczności towarzyszyły jej do gmachu Konserwatorjum Muzycznego. Ono chlubi się tem, że Szymanowski był jego pierwszym rektorem, ono miało więc prawo zogniskowania w swoich murach hołdu całej Warszawy. Obszerną salę zamieniono na kaplicę, przez cały poniedziałek tłumy publiczności przedefilowały kornie przed katafalkiem. O godz. 2-giej przybył p. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. prof. Świętosławski i na trumnie złożył imieniem P. Prezydenta R. P. Wielką Wstęgę orderu Odrodzenia Polski. Po uroczystościach w Konserwatorjum przeniesiono śmiertelne szczątki nieśmiertelnego Mistrza do kościoła św.

Ciąg dalszy na str. 6-ej.



Żałobne manifestacje na dworcu w Poznaniu. Wśród obecnych m. in. widoczni: przedstawiciel władz państwowych p. wicewoj. Walicki, przedstawiciel Prezydjum miasta wiceprez. inż. Ruge, poseł dr. Surzyński, reprezentant Wielkopolskich Kół Śpiewaczych itd.



Eksportacja trumny ze śmiertelnemi szczątkami Mistrza z dworca Głównego w Warszawie na karawan na ul. Chmielnej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



P. minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski imieniem P. Prezydenta R. P. dekoruje trumnę Mistrza, spoczywającą na sali Konserwatojum Muzycznego w Warszawie, Wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta".



W ciężkiej żałobie stoi u trumny rodzina Zmarłego.

OSTATNIA DROGA DO OJCZYZNY.



Kondukt pogrzebowy w drodze z kościoła św. Krzyża na dworzec główny w Warszawie, mija Filharmonję warszawską.

Dokończenie ze str. 5.

Krzyża. Tutaj w godzinach przedpołudniowych w obecności p. min. Świętosławskiego, reprezentującego Głowę Państwa, w obecności Korpusu Dyplomatycznego, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych i wypełniających świątynię organizacyj kulturalnych ks. arcybiskup Gall odprawił żałobne nabożeństwo.

Po egzekwjach ruszył kondukt pogrzebowy przez Krakowskie Przedmieście na Pl. Teatralny i zatrzymał się przed gmachem Opery, a następnie w dalszej drodze — przed gmachem Filharmonji, gdzie zgasłego Mistrza pożegnała orkiestra marszem żałobnym. Na dworcu trumnę wniesiono do wagonu, zamienionego na kaplicę żałobną. Rankiem dnia 7. b. m. rozpoczął się dalszy ciąg pogrzebu Karola Szymanowskiego w Krakowie. Trumnę przewieziono do kościoła Marjackiego i umieszczono ją na wspaniale udekorowanym katafalku. Solenne nabożeństwo żałobne odprawił ks. biskup Rospond, kondukt zaś pogrzebowy poprowadził ks. infułat Kulinowski w asyście licznego duchowieństwa. Żałobne chorągwie, zwieszające się z dachów żegnały twórcę „Harnasiów". Pochód żałobny zdążał powoli na Skałkę w posępny, deszczowy dzień. O godz. 13-tej trumnę złożono w Grobach Zasłużonych. Pokryło ją morze kwiecia, barwny symbol wdzięczności narodu dla Wielkiego Syna Ojczyzny.



Trumna w kościele Najśw. Panny Marji w Krakowie. W dali ołtarz Wita Stwosza.



Uroczystości żałobne w krypcie na Skałce.

POLICJA NOWOTARSKA NA POMOC ZIMOWĄ.



Pięknemi rezultatami może się poszczycić Policja powiatu nowotarskiego w swej akcji na rzecz „Pomocy Zimowej", organizowanej przez starostę p. Gluta i p. komisarzową Kitową. Oprócz bowiem dożywiania dzieci, rozdano 200 par trzewików w różnych miejscowościach powiatu nowotarskiego. Zdjęcie nasze przedstawia rozdawanie obuwia w Komisarjacie PP. w Zakopanem przez kier. aspiranta Józefa Podbrożnego, gorliwego opiekuna biednej dziatwy.

KATASTROFA KOLEJOWA WE FRANCJI



Pociąg pospieszny, zdążający z Paryża do Hendaye wykoleił się wskutek podmycia toru przez długotrwałe deszcze. Kilka wagonów wyskoczyło z szyn i stoczyło się na łąkę (na zdjęciu). Trzy osoby zostały zabite, a kilkadziesiąt odniosły rany. — W chwili katastrofy pociąg pędził z szybkością 120 km na godz.
Photo NYT, Paris

NA KASPROWYM



Na Kasprowym panują jeszcze ciągle idealne warunki śnieżne, z których korzystają liczne zastępy narciarzy, oddających się z zapałem temu sportowi. Na zdjęciu efektowny skok narciarski terenowy, wykonany na Kasprowym Wierchu przez znanego zawodnika, Jana Schindlera z Zakopanego. *Foto Schabenbeck, Zakopane*

POGRZEB śp. EDMUNDA CZYNIOWSKIEGO.



W Warszawie zmarł na udar serca ś. p. inspektor Edmund Czyniowski, komendant wojewódzki P. P. w Białymstoku, b. komendant Policji warszawskiej. Pogrzeb ś. p. Czyniowskiego odbył się w Warszawie przy udziale p. premjera gen. Sławoj-Składkowskiego, gen. Zamorskiego, oraz delegacyj Policji z całej Polski. W kondukcie żałobnym niesiono 50 wieńców. Na zdjęciu egzekwje nad otwartą mogiłą, na cmentarzu Powązkowskim. *Ag. Fot. „Światowid"*

Z JASTRZĘBIEM NA ZAJĄCE.



Leśniczy von Vietinghoff-Riesch, specjalista w układaniu jastrzębi do polowania, wyrusza na łowy. — Zdjęcie z Neschwitz w Saksonji.

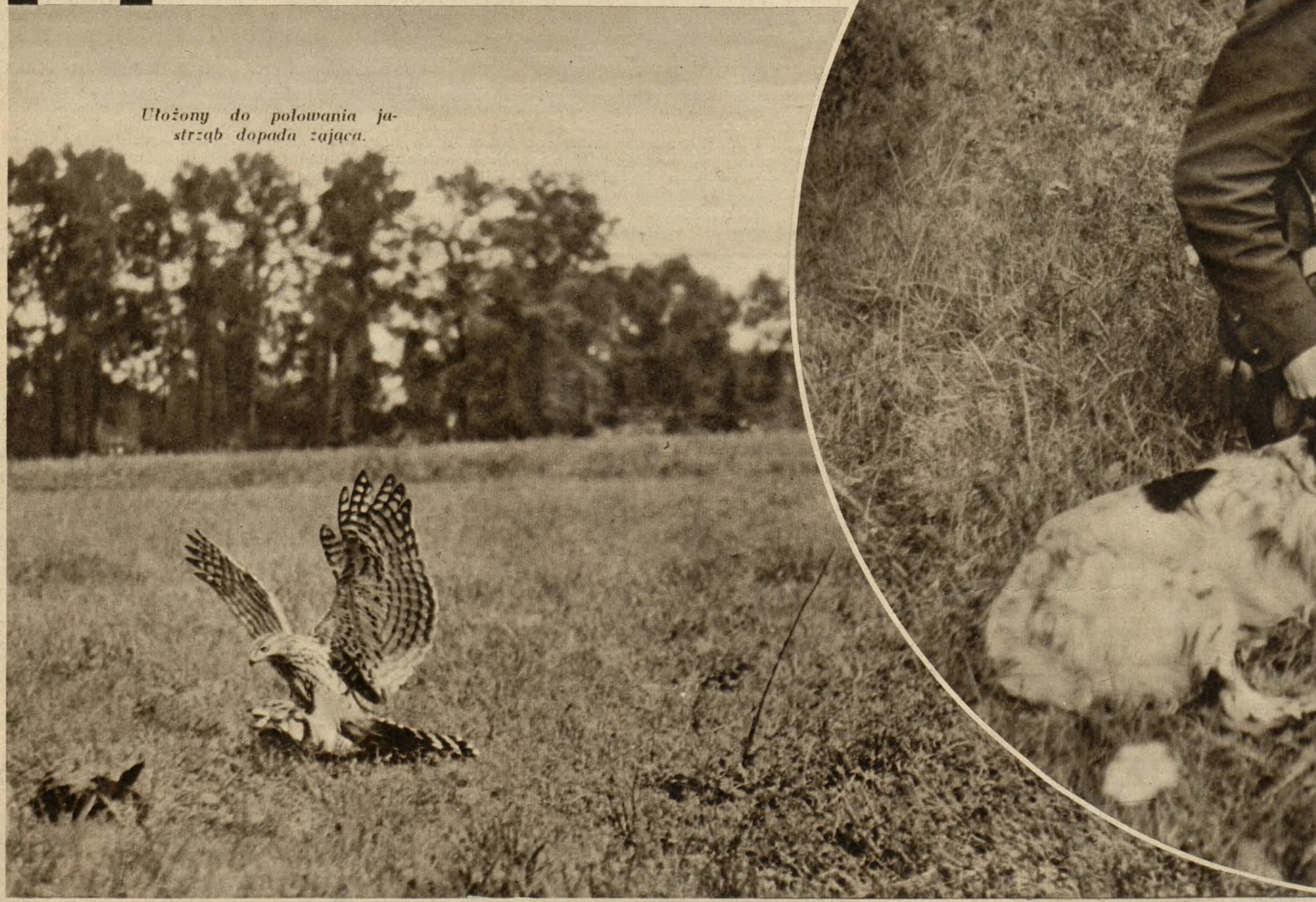


Młody jastrząb, wyjęty z gniazda, nadaje się najlepiej do oswojenia i tresury.



Oswojony jastrząb rozgląda się z wysokiego drzewa za łupem.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA C. ANDERS & CO. PARIS.



Ułożony do polowania jastrząb dopada zająca.



Leśniczy z oswojonym jastrzębiem i psem.



Wypuszczony jastrząb rozpoczyna pościg za zającem.

Polowanie z sokołem — to rzecz znana już od wieków średnich, coprawda mylnie uważana tylko za luksusową zabawkę możnowładców. I o tem, że w głębi Azji poluje się niekiedy z orłem, wie się także coś nie coś. Natomiast niemal zupełnie nieznane jest u nas polowanie z jastrzębiem. Najkompetentniejszy rzeczoznawca, niemiecki uczony, Brehm, autor wielkiego dzieła o „Życiu zwierząt", i dzisiaj jeszcze mającego swą wartość, ze zdziwieniem pisze, że podobno w głębi Azji niektóre ludy umieją obłaskawić najdzikszego z ptaków drapieżnych, jastrzębia. Tak było istotnie, ale nietylko w głębi Azji, lecz i w samej Europie, w odleglejszych zakątkach Rosji, Węgier, Holandji i Anglji. Wojna spopularyzowała metody ujarzmiania jastrzębia. Jeńcy wojenni dostawszy się do Rosji, nauczyli się tej sztuki, a po powrocie do ojczyzny spożytkowali na miejscu te znajomości. Trzeba jednak odrazu powiedzieć, że jastrząb sam inne ma metody polowania na zwierzynę, niż sokół. Nie z górnych przestworzy rzuca się na nią, ale ni stąd ni zowąd wylatuje z krzaków. Płoszy jaskółki, które dzięki szybszemu lotowi mogą przed nim uciec, łatwiej już daje sobie radę np. z ociężałemi wronami. Ktoby z tego powodu uważał go za mniej szlachetnego ptaka od orła lub sokoła, niechaj zważy z drugiej strony, że jastrząb nigdy nie pożywia się padliną, którą w razie głodu tamte ptaki nie gardzą.

Kiedy należy zacząć obłaskawianie jastrzębia? Można zabrać go pisklęciem z gniazda, albo też trochę przeczekać, aż sam zacznie próbować lotu. Lepiej jest jednak zdobyć się na jeszcze większą cierpliwość i schwytać już wprawionego w lataniu ptaka. Mając do wyboru samca i samicę, bardziej celowem jest oswajanie samicy. Choćby dlatego, że jak u wszystkich wogóle ptaków drapieżnych samica jest większa od samca.

Z obłaskawionym już i wytresowanym jastrzębiem idzie się na polowanie na zające. Zabrawszy obok tego ptaka jeszcze psa, można strzelbę spokojnie zostawić w domu. Gdy pies wytropił zająca, wypuszcza się jastrzębia z ręki. Leci on jak strzała. Rzuca się na swą ofiarę, przyczem jednak atak swój kieruje „humanitarniej" nie w oczy, lecz w ciało zająca. Dopadłszy swej ofiary, jastrząb nie wypuszcza już jej ze szponów. Nawet tam, gdzie zając w zaroślach i w gąszczu zdołałby schować się przed psem, nie ujdzie „ręki" jastrzębia. Podobnie odbywa się polowanie z jastrzębiem na króliki. Z tą tylko różnicą, że końcowy efekt następuje szybciej jeszcze, niż przy zającach.

Jedną z centrali odnowienia tego rodzaju polowania są obecnie Niemcy. Podobnie jak wznowiono tam polowanie z sokołem, zajęto się także wprowadzaniem polowania z jastrzębiem. W osadzie Neschwitrz w Saksonji, gdzie przeprowadza się na dużą skalę hodowlę sokołów, jest osobny oddział, przeznaczony do doskonalenia metod polowania z jastrzębiem.

GROBY ZASŁUŻONYCH NA SKAŁCE.



Frontowa fasada kościoła św. Michała na Skałce z przyległemi zabudowaniami klasztornemi.



Przy kościele św. Michała znajduje się klasztor OO. Paulinów, zakonników tej samej reguły, którzy władają klasztorem częstochowskim. Na zdjęciu OO. Paulini przed kościołem.



Krypta przy kościele św. Michała na Skałce w Krakowie, w której znajdują się Groby Zasłużonych. W grobowcu na prawo spoczywają zwłoki powieściopisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego — po przeciwnej znakomitego malarza, Henryka Siemiradzkiego.



Sarkofag ze zwłokami Stanisława Wyspiańskiego w Grobach Zasłużonych na Skałce.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Dnia 7 kwietnia b. r. spoczęły zwłoki największego współczesnego muzyka polskiego, Karola Szymanowskiego w Grobach Zasłużonych na Skałce, pod kościołem św. Michała w Krakowie.

Na urwistym pagórku nad Wisłą, zwanym Skałką istniała podobno za czasów pogańskich gontyna, w XI-tym wieku został wzniesiony tam kościół, który przebudował Kazimierz Wielki w XIV-tym wieku. Aż do 1474 r. kościół ten był parafjalnym, na usilne jednak prośby kanonika Jana Długosza zostaje w tym roku oddany zakonnikom św. Pawła Pustelnika, zwanym w Polsce Paulinami.

W kościele na Skałce w 1079 r. król Bolesław Śmiały zabił biskupa Stanisława Szczepanowskiego, w czasie, gdy ten odprawiał Mszę św. przy bocznym ołtarzu.

Ciało świętego Męczennika zostało następnie wydane katom, którzy porąbali je i wrzucili do pobliskiej sadzawki. Wedle legendy jednak ciało to zrosło się. Od tego czasu lud w dni odpustowe spieszy do owej sadzawki i czerpie z niej wodę, przypisując jej cudowne właściwości lecznicze.

Skałka była otoczona szczególną czcią przez królów polskich. Po koronacji odbywali oni uroczystą procesję z Wawelu na Skałkę, aby uprosić Boga o błogosławieństwo dla swoich rządów.

Po śmierci swojego dobrodzieja Jana Długosza, OO. Paulini pochowali jego ciało w kościele na Skałce. Później w ciągu wieków prochy jego zostały przeniesione do krypty pod kościołem. I to był pierwszy Zasłużony, który spoczął na Skałce. Następnie Skałka otwiera swoje podwoje na przyjęcie nowych zasłużonych dopiero w drugiej połowie XIX-ego wieku, na wniosek prof. *Józefa Łepkowskiego.* Krypta w tym czasie została gruntownie odrestaurowana i poświęcona dn. 19 maja 1880 r. Umieszczono. wtedy kości Długosza w nowym sarkofagu po *prawej stronie obok wejścia.*

Szereg zasłużonych otwiera poeta i literat, tłumacz „Odyssei", Lucjan Siemiński, zmarły w 1877 r. a po nim miejsce w krypcie zajmują Józef Ignacy Kraszewski, powieściopisarz, zmarły w 1887 r., Wincenty Pol, poeta, zm. w 1872 r., Jan Lenartowicz, poeta, zm. w 1894 r., Adam Asnyk, poeta, zm. w 1897 r., Henryk Siemiradzki, artysta-malarz, zm. w 1902 r., Stanisław Wyspiański, poeta, zm. w 1907 r. i Jacek Malczewski, artysta-malarz, zm. w 1929 r.

W ten sposób krypta staje się powoli polskim Panteonem, przeznaczonym tylko dla najgodniejszych przedstawicieli literatury, nauki i sztuki.

Kościół św. Michała na Skałce, pod którym znajdują się Groby Zasłużonych, dzisiejszy swój wygląd przybrał w XVIII-tym wieku, kiedy to został gruntownie przebudowany. Obok kościoła znajduje się klasztor. Takie jest otoczenie i takie są dzieje Grobów Zasłużonych na Skałce.



Wejście do sadzawki na Skałce, w której wedle legendy porąbane przez kata części ciała św. Stanisława w cudowny sposób zrosły się.



Ołtarz w kościele na Skałce, przy którym został zabity przez króla Bolesława Śmiałego biskup krakowski Stanisław Szczepanowski, gdy odprawiał Mszę św.

»NOC KWITNĄCEJ WIŚNI« W WARSZAWIE

Nie zwracając uwagi na aurę, lecz więcej na kalendarz, rozpoczęto w Warszawie zielony karnawał oryginalnym balem japońskim p. t. „Noc kwitnącej wiśni“, urządzonym przez Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu pod honorowym protektoratem posła japońskiego w Warszawie, p. Nobubumi Ito.

Sala Oficerskiego Kasyna Garnizonowego, w którym bal się odbywał, zmieniła się nie do poznania. Udekorowano ją całą w stylu japońskim, ozdabiając makatami, malowidłami, figurynkami, lampjonami, a nad orkiestrą ustawiając misternie zrobioną „kwitnącą wiśnię“. Jej gałązkami przybrano także liczne kioski oraz oryginalny bufet japoński, który miał ogromne powodzenie. Wprost dotłoczyć się doń nie było można. Raczono się tu zwłaszcza dwiema japońskiemi potrawami narodowemi: „sukijaki“ i „torimesi“. Pierwsza — to płatki smażonej polędwicy, pokrajane w drobne zwitki, przyprawione mieszaniną jarzyn japońskich i ryżu, oczywiście nieodzownego. Druga — to poprostu t. zw. „risotto“ po japońsku. Pozatem sprzedawano tam japońską herbatę w małych żółtych filiżankach bez uszek, a do tego japońskie ciastka w postaci bądź czerwonych opłatków w rodzaju andrutów, bądź dwóch zlepionych opłatków waflowych, nadziewanych kremem mleczno-czekoladowym, bądź wreszcie twardych krążków z marcepanu, wysuszonego niemal „na kamień“.



W tych dniach odbył się w sali Oficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie bal „Noc kwitnącej wiśni“, urządzony przez „Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu“, pod honorowym protektoratem posła japońskiego w Warszawie, p. Nobubumi Ito. Na zdjęciu małżonka sekr. Poselstwa japońskiego, p. Kazue Oda, przy kiosku, gdzie sprzedawano wachlarze.

Wszystkie potrawy trzeba było jeść pałeczkami. Bufet innego „sztućca“ nie zawierał. I cóż? Okazało się to wcale nie tak trudne. Wszyscy „konsumenci“ ze zdumiewającą szybkością przystosowali się do tych wymagań. Inna rzecz — nie zapominajmy — że to przecież był bal młodzieży z Dalekiego Wschodu.

Niewątpliwą atrakcją balu był występ przemiłej Japoneczki panny Tamako Szimizu, która przy dźwiękach (gramofonowych) oryginalnej muzyki japońskiej wykonała dwa tańce, budzące ogólny zachwyt licznie zgromadzonej publiczności. Były to tańce ludowe. Jeden nazywał się „Harusame“ i wyobrażał „Deszcz wiosenny“, a drugi — „Usuzumi“ (co właściwie oznacza tusz do pisania „charakterów“ japońskich)„ mógłby być najwłaściwiej zatytułowany „List miłosny“. O ile w pierwszym bowiem tancerka, umiejętnie i misternie manewrując złocistym wachlarzem, rozwijając go i zwijając, odtwarzała dziewczątko, spłukane przez wiosenny deszczyk, budzący wszakże zarazem wiosenny... dreszczyk — o tyle w drugim kreśli z przejęciem słowa miłości, może właśnie przez ten wiosenny deszczyk i dreszczyk wywołane. Oczywiście oklaskom nie było końca i słusznie, bo panna Szimizu, absolwentka tokijskiej akademji tanecznej, jest doprawdy mistrzynią w swej sztuce. Aby nie wyjść z nastroju japońskiego, p. Łaniewska odśpiewała po japońsku dwie pieśni ludowe: góralską (coś w rodzaju japońskiego „Góralu, czy ci nie żal?“) i drugą równie tęskną, to też słusznie zatytułowaną „Nostalgja“. Jeszcze deklamował p. Małkowski, a potem już zabrano się do tańca, niekoniecznie japońskiego... Tango z oberkiem naprzemian i foxtrott z mazurem... I tak już do białego rana... Najmilszym widokiem, jaki tylko można sobie było wyobrazić, były mieniące się olśniewającym przepychem barw stroje narodowe pań Japonek, które stanowiły śliczne kolorowe plamy na tle jednobarwnych toalet naszych pań. Obecni byli m. in.: poseł japoński Ito, attaché wojskowy gen. Sawada z małżonką, panią Nuiko, jego pomocnik kpt. Arao, sekretarze poselstwa: p. Kimura z małżonką, panią Fumiko i córką panną Ruriko, p. Oda z małżonką, panią Kazue, p. Noguczi z małżonką, panią Czijoko, oraz dragoman poselstwa japońskiego p. Michalski z małżonką i dragoman japońskiej misji wojskowej p. Miszkiewicz z małżonką. Z korpusu dyplomatycznego obecni byli: radca ambasady włoskiej dr Carissimo z małżonką, córki posła bułgarskiego panny Neli i Edi Trajanow, sekretarz poselstwa bułgarskiego Stojkow z małżonką, sekretarz poselstwa łotewskiego Albotins z małżonką, sekretarz poselstwa węgierskiego Perlaky-Kassa, attaché wojskowy poselstwa węgierskiego płk. Lengyel i wiele osób z elity towarzyskiej stolicy. Bawiono się świetnie. Zielony karnawał rozpoczął się pod dobrym znakiem.

H. L.



Goście balowi: stoją od prawej: p. Kazue Oda, gen. Szigeru Sawada, p. Ruriko Kimura, p. Niuko Sawada i mjr. Ślósarczyk.



Panie z Poselstwa japońskiego przy bufecie z potrawami japońskiemi. Pierwszy od lewej p. Miszkiewicz (we franku) najlepiej po japońsku mówiący Polak w Warszawie.



Kpt. Okikatsu Arao (w pośrodku) je narodową potrawę japońską „torimesi“



Orkiestra, która przygrywała na balu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“



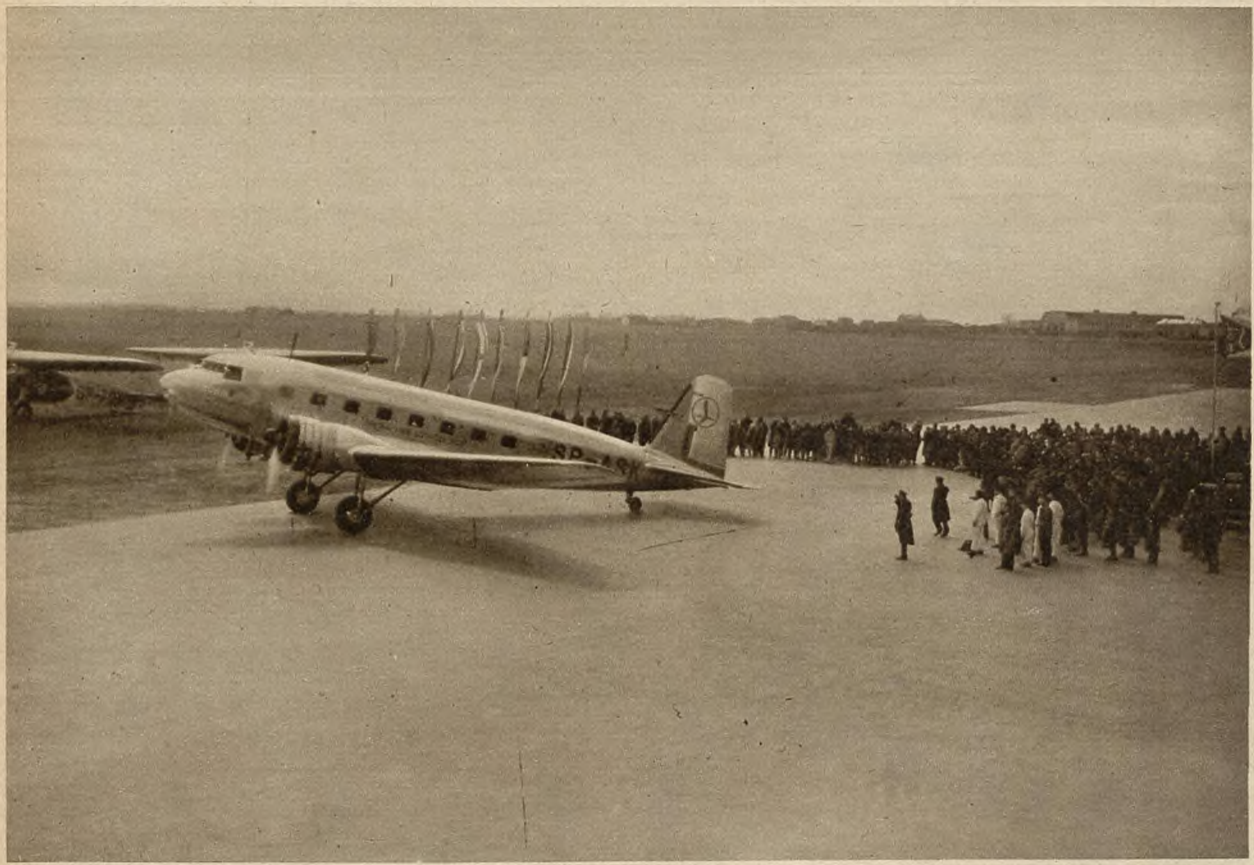
Goście dyplomatyczni na balu: sekr. Poselstwa łotewskiego p. Mikołaj Aboltins i bułgarskiego p. Cyryl Stojkow z małżonkami.

ZJAZD CHIRURGÓW W WARSZAWIE.

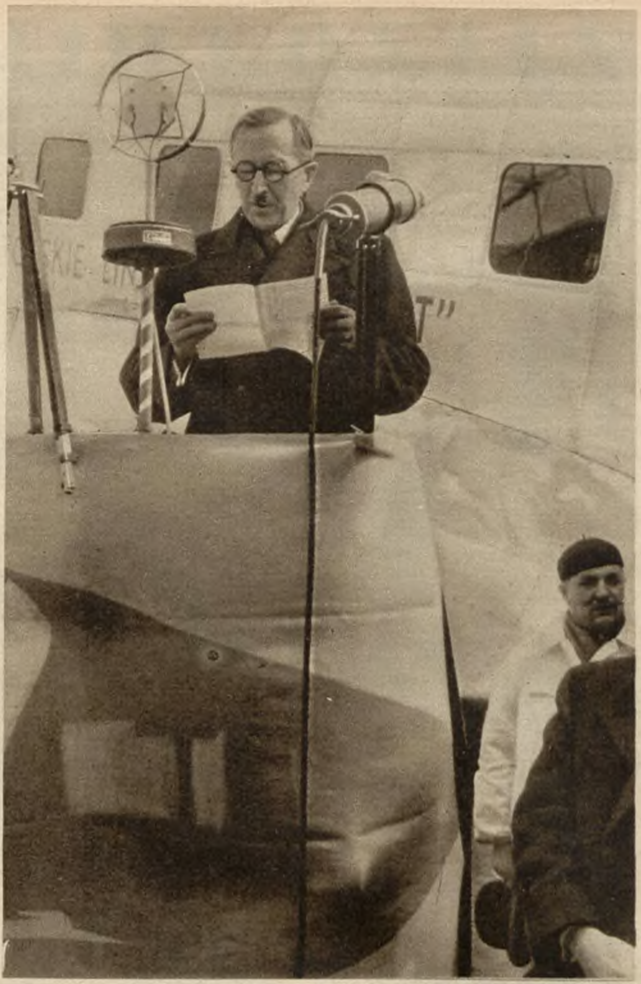


W tych dniach odbył się w Warszawie w Klinice chirurgicznej Uniwersytetu J. P. Zjazd Towarzystwa Chirurgów Polskich, któremu przewodniczył dr. Szerszyński. Na Zjeździe wygłoszono około 70 referatów z różnych dziedzin chirurgji. Na zdjęciu widok na salę kliniki w czasie obrad. Ag. Fot. „Światowid".

START DO PALESTYNY



Samolot Polskich Linij Lotniczych, który będzie utrzymywał komunikację pomiędzy Polską a Palestyną, startuje z lotniska warszawskiego do swego pierwszego lotu.



Wicemin. komunikacji inż. Bobkowski przemawia na inauguracji Linji Lotniczej Warszawa—Palestyna.

Dnia 5 bm. nastąpiło w porcie lotniczym na Okęciu pod Warszawą uroczyste otwarcie nowej polskiej linji lotniczej: Warszawa—Palestyna, której długość wynosi 3.187 km linji powietrznej. Olbrzymią tę przestrzeń polskie samoloty przebywać będą w 28 godzinach. Trasa lotu obejmuje sześć państw: t. j. Polskę, Rumunję, Bulgarję, Grecję, Włochy (wyspa Rodos), oraz Palestynę.

W dniu otwarcia linji polestyńskiej przybyli na lotnisko na Okęciu liczni przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji, Wojska, Dyplomacji, aby zobaczyć start. Przemówienie wygłosili wicemin. Komunikacji inż. Bobkowski, radca handl. ambas. brytyjskiej p. Jerram, prezes Izby Handlowej Polsko-Palestyńskiej p. Lewite i dyr. Zejfert imieniem „LOT-u", poczem o godz. 13.05 aparat ruszył w drogę.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

SYLWETKI TANCEREK

WIRA ELWI

Oczywiście pseudonim. Pod tym warunkiem jedynie bowiem rodzice p. Elwiry Ś. pozwolili swej córce jedynaczce na poświęcenie się karjerze sceniczno-tanecznej. Są jeszcze rodziny, które uważają za despekt używanie ich zasłużonego nazwiska rodowego na afiszu, scenie lub estradzie. Taką jest też rodzina p. Elwiry. Postanowiła więc ona obrać sobie za pseudonim kompozycję sylab swego imienia, aby jednak zachować coś swojego własnego, ściśle osobistego, skoro jej zakazano używania nazwiska, będącego ogólną własnością całego rodu.

Jak większość tancerek, tak i Wira Elwi rozpoczęła swą naukę tańca artystycznego w szkole baletowej przy Teatrze Wielkim, gdzie odrazu zwrócono uwagę na jej zgoła niepowszednie zdolności. Na jednym z popisów tak się wyróżniła zdumiewającą już na młodociany wiek dojrzałością taneczną, że odrazu posypały się propozycje. Popis był w czerwcu, a już w lipcu niespełna 15-letnia Wireczka wirowała na letniej scenie warszawskiej „Bagateli". Ponieważ była wtedy moda na duety, więc znalazło się moc kandydatów na partnerów. Wybór padł na nie o wiele starszego od niej młodego tancerza A. Gaubier (Francuza z pochodzenia). Była z nich para świetnie dobrana. Ona — płowowłosy typ rasowej słowianki, on — śliczny brunecik, jaskrawy typ południowca. Ten kontrast harmonizował się świetnie. Dzięki kontaktom zagranicznym Gaubiera, wyłoniła się możność angażowania zagranicę. Niestety, tu znów rodzina postawiła swe „veto". Nie pozwolono bardzo jeszcze niepełnoletniej Wireczce na eskapady zagraniczne. Posłuszna, jak zawsze, woli rodziców — została. Gaubier — wyjechał...

Znów hurmem napłynęli kandydaci na partnerów. Tym razem wybór padł na E. Przeradzkiego. Zaczynają się objazdy, uwieńczone sukcesami. Szczególnie taniec „Eros i Psyche" zdobył powszechne uznanie. Ostatnio znów zmiana partnera. Został nim lwowianin K. Rogoyski, wybitnie utalentowany młodziutki tancerz, z którym występowała w teatrze „8.15", zyskując ogromny aplauz. Rogoyski tak się podobał, że z miejsca został zaangażowany do Teatru Wielkiego. Jak zwykle, tak i tym razem rozpoczęło się oblężenie przez kandydatów na partnerów. Ale — daremnie. Dlaczego? Na moje zapytanie p. Wira odpowiada:

— Koniec z duetami! Zbyt wiele we mnie wezbrało pomysłów i planów. Pragnę je jaknajszybciej i jak najpełniej wypowiedzieć tanecznie. A duet to jakby dialog taneczny. Mnie zaś nęci teraz tylko... monolog. W nim dopiero zdołam odtańczyć to, co czuję. Ułożyłam sobie sama już kilka małych poemacików tanecznych, w których ruchowo, gestycznie i mimicznie wyśpiewam, co mam na duszy i w sercu. Od teraz już będę jedynie — jak byłam na początku — tylko solistką...

— A jak i gdzie pani będzie tańczyła?

— Jak najrozmaiciej. Obserwując mój taniec w duecie, widział pan, że uznaję jednakowo klasycyzm i modernizm, akrobatykę i „tupanki". Wszystko, co tylko może być ośrodkiem tanecznego wypowiadania się. Nic tanecznego nie jest mi obce. Wszystkiego się uczyłam i wszystko zużytkuję. A gdzie? To jeszcze w tej chwili sekret, który kontraktowo murzę zachować w tajemnicy. Ale już wkrótce obwieszczą to afisze...

H. L.



Wira Elwi i Kazimierz Rogoyski, popularna para taneczna Warszawy. *Foto Forbert*

Elita towarzyska stolicy w karykaturze Dobrinowa



Aleksander Dobrinow: „Karol Adwentowicz, dyr. Teatru Kameralnego w Warszawie".



Aleksander Dobrinow: „Irena z Szarskich Jarosławowa hr. Potocka".



Aleksander Dobrinow: „Płk. Mario Marazzani, attaché wojskowy ambasady italskiej w Warszawie".



Aleksander Dobrinow: „Prezes Alfred Falter".



Aleksander Dobrinow: „Ambasador Francji L. Noël".

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Aleksander Dobrinow: „P. Frank Savery, długoletni konsul angielski w Warszawie.

Zjechał do Warszawy znany karykaturzysta bułgarski, p. Aleksander Dobrinow. Zabawił tu kwartał zgórą i przez cały czas uporczywie rysował. Plan swych prac wystawił w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. Piękny plon... Cały warszawski korpus dyplomatyczny w komplecie, oraz, jak to się mówi, „toute Varsovie" można tu obejrzeć w ostrej, ale zdumiewająco trafnej karykaturze. P. Dobrinow musi mieć świetne oko, a w nim jakby jakieś... krzywe zwierciadło, tak jakoś nastawione, że uwypukla najbardziej chrakterystyczne rysy twarzy i potęguje je, zaprawiając zarazem posmaczkiem delikatnej satyry. Człowiek „normalny" też to wszystko widzi i zdaje sobie z tego sprawę, ale trzeba wyostrzonego „węchu" karykaturzysty, aby to wszystko uplastycznić. Niewątpliwie karykaturzysta musi mieć jakoś „szósty" zmysł, który mu pozwala wyczuć te właśnie błahostki, czy śmiesznostki, które stanowią najbardziej charakterystyczną cechę tego czy innego osobnika.

Mała pogawędka z p. Dobrinowem potwierdza moje przypuszczenia. P. Dobrinow mówi:

— Karykaturzysta — to nietylko portrecista, czy rysownik. Karykaturzysta musi być przedewszystkiem fizjonomistą i psychologiem. Mówi się, że oczy to zwierciadło duszy. To za mało. Cała twarz jest właściwie tem zwierciadłem. Każda jej wypukłość, czy wklęsłość, każda jej krzywizna, czy zaokrąglenie już stanowi o rysie dominującym. Oczywiście, że trzeba tę właśnie cechę, ściśle indywidualną podkreślić, nawet niekoniecznie ją przejaskrawiając, jedynie tylko wysuwając na plan pierwszy. Chodzi o to, aby podświadomie przez wszystkich wyczuwaną cechę śmiałem pociągnięciem piórka ludziom... uświadomić. Dlatego też osobę skarykaturowaną powinno się poznać odrazu na pierwszy rzut oka. W przeciwnym razie karykatura jest zła.

— Czy nie mają panu niekiedy za złe swych karykatur... oryginały?

— Nigdy mi się to nie zdarzyło. Z wielu powodów. Przedewszystkiem nigdy w mej karykaturze nie jestem umyślnie bardzo złośliwy. Nie robię z ludzi ...karykatur, lecz karykatury z ludzi. To wielka różnica. Pozatem — i to bardzo ważne — karykaturuję jedynie ludzi... z inteligencji, żaden zaś inteligent nie weźmie mi za złe artystycznej karykatury. Tak jest, bo karykatura — to także sztuka... piękna. To nie paradoks. Piękne jest wszystko, co wywoływa emocję artystyczne.

A że karykatury p. Dobrinowa wywołują emocje artystyczne, o tem nietrudno się przekonać. Zresztą p. Dobrinow nie jest debiutantem. To jego 13-ta wystawa wogóle, a 9-ta zagraniczna. Znają go już liczne stolice Europy. Bardzo miło go było poznać w Warszawie. A wnet poznają artystę i inne miasta polskie. P. Dobrinow zamierza bowiem rozpocząć objazd całej Polski...

KOBIETA I MĘŻCZYZNA
W FILMIE I W ŻYCIU.



Jadwiga Smosarska, gwiazda polskich ekranów, przedstawia typ bałtycko - śródziemnomorski.



Gary Cooper jest typem mieszańca nordyczno - śródziemnomorskiego.

Podobno między naturą kobiety a mężczyzny istnieje zasadnicza różnica. Szczególnie dużo mówiło się o tem w dobie wzmożonej emancypacji kobiet, z początkiem naszego stulecia. Wedle słynnego wroga niewieściego rodu, lekarza i filozofa Weiningera, kobieta jest istotą bezduszną, bez żadnej indywidualności i jakiegokolwiek pierwiastka twórczego; jest złośliwa i małostkowa, pozbawiona z gruntu wszelkich pojęć moralnych i estetycznych. Jeśli kobieta nawet coś zdziała czy stworzy — to tylko na skutek impulsu, idącego od mężczyzny, który skupia w sobie wszelkie walory ducha ludzkiego, podczas gdy kobieta jest w najlepszym razie tylko jego naśladowczynią.

Czy w istocie mężczyźni i kobiety stanowią dwa zupełnie odrębne światy i czy można mówić na terenie życia psychicznego o jakimś specyficznym pierwiastku męskim i żeńskim o pewnych elementach charakterologicznych, nieodłącznie z daną płcią związanych?

Niechaj nam odpowiedzą na to pytanie postacie współczesnego ekranu, t. zw. gwiazdy i gwiazdorzy filmowi. Mimo, iż są oni dzisiaj jakby bożyszczami szerokich mas, na wzór owianych legendą starożytnych herosów czy średniowiecznych trubadurów, nie odbiegają oni bynajmniej w swych kreacjach od przeciętnego człowieka. Wprost przeciwnie, reprezentują go w całej pełni, przedstawiając typy kobiet i mężczyzn, które spotyka się w życiu codziennym na każdym kroku.

Gdyby to, co Weininger i wielu innych przeciwników rodu niewieściego mówiło i pisało zgadzało się z prawdą — wówczas winien istnieć właściwie jeden psychologiczny (nie fizyczny!) typ kobiety... tej, jaką reprezentuje głośna platynowa blondynka ekranu, Jean Harlow. Pod względem rasowym krótkogłowa, bałtyckiego typu jest ona wprawdzie bardzo pociągającą osóbką, ale istotą w gruncie rzeczy tylko zmysłową, zakłamaną i amoralną. A w życiu kobiety tego typu wykazują te właśnie ujemne cechy charakteru. Smutnemby było zaiste, gdyby tylko ten typ miał być wyłącznie uosobieniem t. zw. kobiecości, pod względem charakteru. Inaczej sprawa przedstawia się ze zdolnościami. Ciekawe, iż w życiu, nieprzeciętne zdolności i talenty, które — wbrew teorji Weiningera — u wielu kobiet występują, wiążą się często właśnie z tym typem psychologicznym, jakim jakim jest owa animalna, przewrotna, intrygantka i despotka Jean Harlow. Możemy to zaobserwować szczególnie na osobach wielu wybitnych artystek i literatek (np. Georg Sand).



Norma Shearer należy do typu śródziemnomorskiego.



Greta Garbo przedstawia typ bałtycki.

Wiemy jednakże z ekranu i z życia, iż ten typ psychologiczny kobiety nie jest jedynym jej reprezentantem. Możemy przecież spotkać takie miłe i prostolinijne dziewczę, jak ciemnego, krótkogłowego t. zw. laponoidalnego typu Sylwję Sydney, czy posiadającą wiele znamion nordycznych, żywą i pełną polotu Joan Crawford, czy też o wielu cechach śródziemnomorskich bardziej zrównoważoną Normę Shearer, czy u nas o znamionach bałtyckich, jak i śródziemnomorskich wdzięczne słowiańskie dziewczę Smosarską. Albo tajemnicza „kobieta-sfinks", bałtyckiego typu „boska Garbo", ucieleśniająca typ kobiety refleksyjnej i marzycielskiej, zdolnej do ofiar i czynów bohaterskich (tego typu psychicznego była Joanna d'Arc oraz wiele mistycznych kobiecych). A wszystkie te typy kobiece bynajmniej nie złe i przewrotne uosabiają podobnie jak Jean Harlow, to, co w życiu potocznem określa się mianem kobiecości (Goethego „das ewig Weibliche").

Wszystkie owe typy niewieście, podlegające emancypacji nie tracą wcale swej „kobiecości"; większa aktywność kobiety w życiu społecznym rozszerza tylko zasięg jej zainteresowań, przykróca może jedynie zewnętrzne formy jej kokieterji, ale nigdy nie zmienia jej natury. O ile spotyka się t. zw. męskie kobiety, to posiadają one te cechy już od urodzenia.

A oto mężczyźni we filmie: Mieszaniec nordyczno-laponoidalny o szelmowskim wyrazie twarzy, Clark Gable, czy mieszaniec nordyczno-śródziemnomorski Gary Cooper, czy nasz bałtycki Bodo — typy, które tak na ekranie, jak i w życiu cieszą się specjalnym powodzeniem u płci pięknej. Odzwierciedlają oni bowiem te cechy, które w życiu codziennym przypisuje się tylko i wyłącznie mężczyźnie w całym tego słowa znaczeniu. Taki mężczyzna to osobnik energiczny, agresywny i zdecydowany, pragnący wszędzie narzucać swą wolę otoczeniu — władczy i sugestywny, a nawet czasem brutalny.

Wedle Weiningera, genjusz ma być „wyższą formą męskości. Czy rzeczywiście te sceny charakteru łączą się z jakimś specjalnym charakterem i uzdolnieniami? W tym wypadku znowu typy w rodzaju Clark Gable'a czy Gary Coopera winny ucieleśnić wszelkie cnoty i uzdolnienia. A wiadomo, że tak nie jest. — Można wprawdzie tego rodzaju psychiczne typy spotkać często wśród wybitnych wodzów czy trybunów ludu (np. Napoleon, Cezar, Cromwell), ale równie często spotyka się je wśród osób zupełnie przeciętnych i w bardzo wielu wypadkach ze świata przestępczego (Gable gra nawet często typy, kolidujące z kodeksem karnym).

Wybitne zdolności zwłaszcza w dziedzinie nauki i sztuki łączą się nierzadko z typem, którego życie codzienne nie określa mianem t. zw. „100% mężczyzny". Są to mężczyźni, posiadający wiele cech, które przypisuje się kobietom, a to silną uczuciowość, wrażliwość i subtelność etc. W filmie ten typ mężczyzny reprezentuje piękny, ciemny długogłowiec śródziemnomorski Ramon Novarro mimozowatej subtelnej, „kobiecej" natury był Słowacki, Chopin, Schubert, Schumann i in. Wybitnie „kobiecymi" znamionami obdarzeni są wielcy komicy, a w życiu typy komiczne. Ruchy Charlie Chaplina, Buster Keatona czy Flipa pobudzają ludzi do śmiechu niejednokrotnie właśnie przez swą „kobiecą" niezaradność, tak samo jak u komiczek niewieścich przez swą „męską" szorstkość (Colen Moore).

Istnieją jeszcze typy, które w równej mierze posiadają w swem duchowem jestestwie znamiona „męskie" jak i „żeńskie". U kobiet to typy t. zw. „wampów" w rodzaju słynnej, bałtyckiej Marleny Dietrich, które łączy w sobie męskie cechy Cary Coopera czy Clark Gabla z cechami Jean Harlow. Kobiety „marlenowate" to przeważnie intelektualistki — obdarzone sporą dozą energji — sugestywne i imperatywne („umieją sobie radzić w życiu"). Psychicznie zajmują one miejsce pośrednie pomiędzy typowym mężczyzną, a typową kobietą. W „typach" tych mężczyźni kochają się na zabój ale przeważnie boją się z niemi żenić.

Taki „pośredni" typ u mężczyzn przedstawia we filmie śródziemnomorsko-laponoidalny Konrad Veidt — mężczyzna agresywny i demoniczny, a przytem miękki i subtelny.

Wprawdzie większość przeciętnych kobiet jest więcej wrażliwa, działa raczej pod wpływem uczucia, a myśli bardziej fragmentarycznie od przeciętnego mężczyzny, (t. zw. „logika kobieca") wprawdze większość ta jest więcej dziecięca i raczej szczebiocze niż mówi — to jednak — jak widzimy — ścisłych granic pomiędzy naturą mężczyzny a kobiety przeprowadzić nie można.

Dr Artur Szinagel
(Kraków).



Clark Gable jest typem mieszańca nordyczno-laponoidalnego — partnerka zaś jego Jean Harlow należy do typu bałtyckiego.

Jak dwie hoże Kresowianki uczą tańczyć Warszawianki



Prof. Hryniewicka udziela jednej z uczenic lekcji „szpagatu".



Prof. Hoyr „stawia podbicie" do tańca klasycznego M. Mancewiczównie.



Prof. Hoyr udziela wskazówek w dziedzine tańca klasycznego. Na lewo p. Malinowska pokazuje „arabeskę"; na prawo p. Wolframówna robi „coupé".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWID

Choć obrót jest w tańcu rzeczą najczęstszą i najistotniejszą, ale takiego „obrotu", jak obecnie w Polsce, a szczególnie w Warszawie, jeszcze nigdy nie było. „Import" i „eksport" taneczny rozwija się na ogromną skalę. Nie ma już bodaj tygodnia, żeby do nas nie zjeżdżały co najwybitniejsze taneczne sławy zagraniczne, a nie ma już bodaj miesiąca, żeby nasze zespoły lub pojedyńcze osoby nie jeździły zagranicę, aby szerzyć sławę polskiego tańca wśród obcych. Jooss, Chladek i Kreutzberg — to najważniejsze pozycje naszego „importu", a zespoły: Parnella (Niemcy), Petrakiewicza (Włochy), Cieplińskiego (Węgry) i Mieczyńskiej (Rumunja) — naszego „eksportu".

Wraz z zainteresowaniem sztuką taneczną potęguje się też ruch w uczelniach tańca artystycznego, które w obliczu wymagań na światową skalę pospiesznie się rozbudowują, powiększają personel nauczycielski, stają się swego rodzaju akademjami tańca. Z najprymitywniejszego „surowca" fabrykują przyszłe sławy taneczne. Oczywiście, nie odrazu. Latami, długiej i usilnej, wszechstronnej i wyczerpującej pracy.

Szeroka publiczność z pewnością nawet nie domyśla się, jaka to skomplikowana sprawa. Trzeba rzucić nieco światła na system pedagogiczny, uchylić rąbek zasłony, pokazać, co się dzieje w czterech ścianach sali szkolnej. Niejedną osobę to może zachęci, a niejedną może... zniechęci do nauki tańca. Może ta lub inna, której się wydaje, że nauka tańca artystycznego to swego rodzaju zabawa, wyrzeknie się swych zamiarów, może jednak ta lub inna, widząc jak poważnie sprawa jest traktowana, teraz właśnie dopiero nabierze ochoty do nauki. I to lepiej. Chodzi o świadome przystępowanie do nauki tańca artystycznego. Zaoszczędzi to wielu rozczarowań i zniechęceń. Kto sobie taniec lekko traktuje, niech unika poważnej uczelni.

Aby dać pojęcie o tem, jak się ta nauka odbywa, postanowiliśmy wraz z kolegą-fotografem agencji „Światowid" zwiedzić jedną z najpoważniejszych warszawskich akademij tańca artystycznego. Dopiero niedawno opisaliśmy na tem miejscu próbę występu tanecznego, ale teraz pragniemy potraktować sprawę szerzej. Jak się to robi od samego początku, jak się odbywa stopniowe kształtowanie i kształcenie tancerek, słowem, jak prowadzi droga od łyczka do rzemyczka tańca artystycznego.

Odwiedziliśmy więc uczelnię prowadzoną w Warszawie przez dwie płowowłose kresowianki: wilniankę Jadwigę Hryniewicką i lwowiankę Felicję Brattównę. Nie od dziś, zresztą. Szkoła ta istnieje już kilka lat. Zdobyła nawet cenny laur międzynarodowy — srebrny medal na wiedeńskim konkursie tańca artystycznego, obesłanym przez najpoważniejsze zespoły całego świata. Dziś uczelnia ta rozrosła się już w wielką akademję, zatrudniającą liczny personel nauczycielski.

Spędzaliśmy z kolegą-fotografem w tej szkole po kilka godzin dziennie — zanim zdołaliśmy uchwycić całokształt jej prac. Trzy godziny lekcyj przed południem, przerwa obiadowa, trzy godziny lekcyj po południu. Tak musi pracować adeptka tańca artystycznego na kursie zawodowym (bo są kursy amatorskie lub specjalizacyjne, mniej, oczywiście, absorbujące, ale znów nie dające prawa do dyplomu).

Trudno tu nawet wyliczać, ile odmian tańca musi sobie przyswoić kandydatka na tancerkę. Wszystkie odmiany techniki tanecznej od klasycznej do najbardziej nowoczesnej. Tańce charakterystyczne, ludowe, z największym naciskiem, oczywiście, na polskie tańce narodowe, w których niezrównaną specjalistką jest zwłaszcza, Jadwiga Hryniewicka. Wielki nacisk położony jest także na wszelkie odmiany tańca wschodniego, do czego został ściągnięty umyślnie z zagranicy ceniony specjalista w osobie Gruzina S. Hyora, zarazem wykładającego technikę tańca klasycznego (którą studjował u najlepszych mistrzów rosyjskich), a także zupełnie nowy przedmiot — „biomechanikę taneczną", czyli ruchowe odtwarzanie przeżyć duchowych, wszystkich odczuwań i wrażeń. Dla uzupełnienia zapasu wiedzy tanecznej wykładana jest również akrobatyka taneczna oraz t. zw. taniec „tupankowy" na wzór amerykański, wpajany przez E. Radulskiego (brata znanego reżysera teatralnego).

Byłem pełen podziwu dla zapału uczenic kursu zawodowego. Niejedna z nich ma już, zresztą, za sobą wiele występów scenicznych, a jednak uczy się nadal. Coraz ta lub inna jednak znika... Ot, niedawno Wera Petrakiewicz porwała do swego zespołu, triumfującego teraz we Włoszech dwie chluby szkoły: Krysię Marynowską i Lenę Dąbrowską. Cały niemal zespół występował do niedawna w Teatrze Polskim w „Weselu Figara". Z zespołu, który okrył się taką sławą w Wiedniu, pozostała jedynie najmłodsza — Stefcia Sochacka, wybitnie utalentowana tancerka, mająca już za sobą też sporo sukcesów scenicznych. A pamiętam jeszcze, jak dziś, gdy przed paru laty przyszła na pierwszą lekcję. Byłem właśnie obecny przy tem. Takie to było wtedy nieporadne... A teraz taki promieniejący talent!...

Wśród uczenic dostrzegam smukłą, młodziutką brunetkę, imponującą zwłaszcza swoimi skokami. Dowiaduję się, że to jedynaczka gen. Wieniawy-Długoszowskiego, marząca o karjerze tanecznej. Wogóle przeważa w tej szkole sfera inteligencka. Wszystko panny, poważnie myślące i serjo traktujące swoją pracę. PP. kierowniczki mówią mi:

— Nie do wiary, ile trudu trzeba, aby wykształcić tancerkę. Gdy adeptka przychodzi do szkoły, nawet bardzo zdolna, tu dopiero zdaje sobie sprawę, ile jej jeszcze... brak. Tu dopiero ją uświadamiamy, że nie umie nawet tanecznie... chodzić, a co dopiero się poruszać... a co dopiero w takt muzyki... i przy skomplikowanych rytmach... Nawet największy talent to jeszcze nieoszlifowany brylant, który dopiero po szlifie lśni pełnią blasku...

Widzę, jak pedagodzy bacznie zwracają uwagę na każdy szczegół, jak trzeba zawsze baczyć, by podbicie nogi było nieustannie starannie wyciągnięte, jak przy technice klasycznej trzeba się starać o „rozwartość" nóg, jak się trzeba wyginać przy akrobatyce... jak pilnować gry rąk w tańcu wschodnim...

Ale bo też dla tancerki ciało jest jedynym instrumentem, który musi być ogromnie wielostrunnym, aby mógł wypowiadać się artystycznie w sposób jak najbardziej pełny i wyrazisty. W tym celu musi być idealnie giętkie i wygimnastykowane. A do tego trzeba wielu lat naprawdę ciężkiej pracy, dosłownie w pocie czoła... Tak, tak, to niełatwa rzecz być prawdziwą artystką tańca!

H. L.



Stefcia Sochacka, laureatka Międzynarodowego Konkursu Wiedeńskiego, ozdoba i chluba zespołu J. Hryniewickiej i F. Brattówny. „Van-Dyck".

„CZAROWNICA Z SALEM".



„Czarownica z Salem", to jeden z najlepszych filmów, wyprodukowanych ostatnio w Ameryce. Wykonawcami głównych ról tego filmu są Claudette Colbert i Fred Mac Muray (na zdjęciu). Reżyserja Franka Lloyda.

Fot. „Paramount".

KAPRYS MILJONERA... SONATA...



Scena z filmu „Sonata kreutzerowska". Na zdjęciu widoczni Lil Dagover i Albrecht Schönhals.

Fot. „Warsz. Kinematograficzna Sp. Akc.".



Scena z filmu „Kaprys miljonera". Na zdjęciu Marika Rökk, Leopoldine Konstantin i Hans Söhnker.

Fot. „Warsz. Kinematograficzna Sp. Akc.".

Z inicjatywy Warsz. Kinematograficznej Spółki Akc. „Światowid", wkrótce ukażą się na ekranach dwa arcyciekawe filmy, a to: „Kaprys miljonera", reżyserji Georga Jacoby z Mariką Rökk w roli głównej i „Sonata kreutzerowska", z dawno niewidzianą Lil Dagover.

„JEDNA NA MILJON".



Scena z przebojowego filmu, w którym występuje słynna mistrzyni w jeździe sztucznej na lodzie Sonja Henie, oraz artyści Dun Amecha, Jean Hersholt i Bracia Ritz. Film ten będzie niebawem wyświetlany w Polsce.

Fot. „20-th Century Fox".

„WYSPA W PŁOMIENIACH".



Wkrótce ujrzymy znakomitą aktorkę Florę Robson w filmie p. t. „Wyspa w płomieniach", w którym wielka ta artystka kreuje rolę królowej Elżbiety, dając prawdziwy koncert gry aktorskiej.

Fot. „Polska Spółka Filmowa".

W poczekalni lekarza, adwokata i rejenta nie powinno nigdy braknąć najnowszego numeru „ŚWIATOWIDA".

DLACZEGO AŻ STO?...

Po setnem przedstawieniu „Lata w Nohant".

Niedawno temu odbyło się setne przedstawienie komedji Iwaszkiewicza „Lato w Nohant". Sztuka ta wystawiona na scenie Teatru Małego 9 tygodni idzie dzień po dniu kompletami i najprawdopodobniej osiągnie 150 przedstawień, a może i więcej. Skąd ten sukces? Wiemy, że na scenie tego teatru szły już sztuki 150 razy, ale to były utwory autorów zagranicznych, których nieraz samo nazwisko wystarczy publiczności do uznania tej czy innej sztuki za genjalną. Żadna jednak z polskich sztuk, szczególniej w ostatnim okresie takiego sukcesu nie osiągnęła. Powodzenie „Lata w Nohant" jest więc bez precedensu i dlatego warto się temu bliżej przyjrzeć.

Byliśmy po setnem przedstawieniu za kulisami Teatru Małego i rozmawialiśmy zarówno z obecnym tego dnia za scen dyr. Szyfmanem, jak i z p. Marją Przybyłko-Potocką, która doskonale gra rolę George Sand, z p. Ziembińskim, świetnym w roli Chopina, z reż. E. Wiercińskim, inscenizatorem „Lata" i z jedną z najwybitniejszych przedstawicielek najmłodszego pokolenia aktorskiego Niną Andryczówną, odtwarzającą rolę Solange, córki George Sand. Była godzina już dość późna i dlatego większość artystów już się całkowicie rozcharakteryzowała. W kostjumach była tylko p. Marja Przybyłko-Potocka i Zbigniew Ziembiński. Setne przedstawienie polskiej sztuki jest dobrą okazją do zrobienia fotografji. Jakkolwiek więc dyr. Szyfman nie bardzo był rad temu twierdząc, że albo się fotografuje cały zespół w kostjumach, albo wcale nie, udało się go skłonić do zgody i pozowania wraz z całym zespołem. Tak powstało obok reprodukowane, a mało zrozumiane bez powyższego wyjaśnienia zdjęcie w wieczór setnego przedstawienia.

Rozmawialiśmy potem o powodzeniu sztuki. Prawie wszystkie wyżej wymienione osoby mają jeden utarty pogląd na sprawę powodzenia „Lata". Na nasze zapytanie, czem się tłumaczy ten sukces każda z pięciu osób w inny jednak sposób sformułowała swoją odpowiedź.



Zespół grający w sztuce Iwaszkiewicza „Lato w Nohant", sfotografowany po setnem przedstawieniu tej sztuki. Obok uwidocznione są odpowiedzi artystów na pytanie, dlaczego „Lato w Nohant" ma powodzenie?

Dyrektor Szyfman tak powiedział, a raczej napisał: „Trzy elementy złożyły się na powodzenie: 1) Sztuka Iwaszkiewicza napisana jest, jeśli tak się można wyrazić w charakterze realistycznego i psychologicznego romantyzmu, bliskiego naszej epoce; 2) muzyka i legenda Szopena; 3) głębokie zamiłowanie, z jakiem pracowali artyści i reżyser nad przygotowaniem przedstawienia.

P. Marja Przybyłko-Potocka na nasze zapytanie odpisała: „...pewnie dlatego, że przemawia do widza walorami serca".

Reż. Wierciński uważa, że „Lato w Nohant" Iwaszkiewicza działa walorami poetyckiemi i emocjonalnemi... i poezja znalazła rezonans na widowni".

Andryczówna uważa że „sztuka ma powodzenie dlatego, że przedstawia ludzi wielkich bez koturnu, pozy i blagi, że uplastycznia wszystkim wizję Chopina w sposób prosty a zarazem pełen poezji".

Ziembiński wreszcie napisał nam cały poemat:

„Mam wrażenie, że temat osnuty na tle postaci Chopina, z którym społeczeństwo polskie jest szczególnie silnie zrośnięte mocą czaru i popularności jego muzyki, budzi to szczególne zainteresowanie utworem.

Każdy człowiek w pewien sposób, choćby nawet legendarny, tworzy sobie wizję samej postaci i atmosfery otaczającej ją, tej atmosfery, pełnej serdecznego czaru, troski i przedziwnego, chorowitego smutku, w której tonie postać Chopina, i chciałby ją pewnie sprawdzić naocznie.

Tęsknotę ujrzenia i uchwycenia na gorącym uczynku przeszłości postaci nacechowanej temi właśnie walorami jest zadawnionym nałogiem człowieka i pędzi go, mam wrażenie w tym wypadku, w progi teatru".

Jeśli się zestawi tę opinję z za kulis i porówna z własnemi wrażeniami, można powiedzieć, że pokrywają się one całkowicie. Obok walorów samego utworu na jego powodzenie, musimy to dodać od siebie, składa się w pierwszym rzędzie gra całego zespołu. Prócz wymienionych gwiazd pierwszej wielkości trzeba podkreślić wysiłki całego pozostałego młodego zespołu z J. Borowską, J. Wilczówną, Z. Grabowską oraz Bogusińskim Grolickim, Kaczmarskim, Kreczmarem, Michalakiem i Rolandem którzy dali z siebie maksimum wysiłku, by przedstawienie jaknajlepiej wypadło.

B. Sl.

Z twórczości Tadeusza Waśkowskiego.



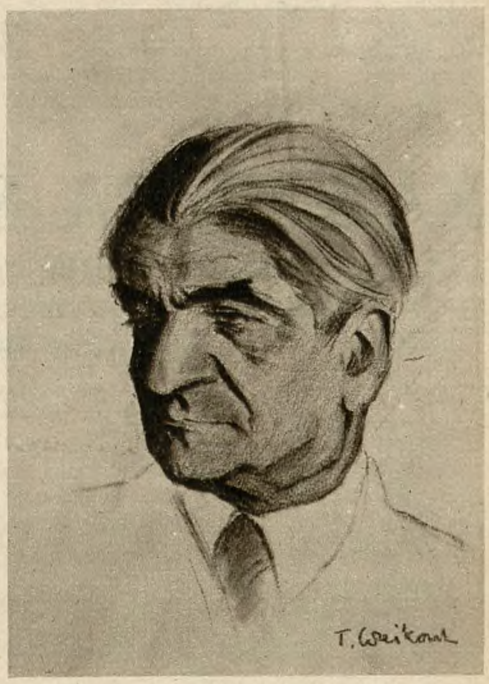
Autoportret Tadeusza Waśkowskiego.



Tadeusz Waśkowski: „Szkic portretowy T. Seweryna".



Tadeusz Waśkowski: „Studjum".



Tadeusz Waśkowski: „Szkic portretowy M. Krzyżanowskiego".

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Tadeusz Waśkowski to nietylko utalentowany artysta, celujący w mocnych i pełnych wyrazu artystycznego szkicach portretowych, lecz i bystry pedagog, kierujący wyszkoleniem rysunkowem licznych zastępów krakowskiej młodzieży szkół średnich.

Nietylko doskonałe szkice rysunkowe przyczyniły się do zdobycia popularności prof. Waśkowskiego, lecz również jego wielki talent pedagogiczzny. Mimo rozporządzeń ministrów Jędrzejewiczów, znoszących obowiązkową naukę rysunków, do klas prof. Waśkowskiego garnie się ochotnie i licznie młodzież, aby wyżyć się w rysunku, co jest wrodzoną potrzebą duchową naszej młodzieży, a czego dotąd nie zdołały wytępić dziwne ministerjalne stare okólniki. Nauka rysunków w dzisiejszej swej formie kładzie nacisk przedewszystkiem na użytkowość, na kształcenie bystrości obserwacji, wyobraźni przestrzennej i pamięci wzrokowej, tak potrzebnej przy wykonywaniu wszelkich zawodów, a zwłaszcza przyrodniczych i technicznych. Prof. Waśkowski zorganizował w III gimnazjum wzorową naukę rysunków w 4-ch klasach, odpowiadającym czterem stopniom sprawności rysunkowej. Program nauczania obejmuje rysunek obserwacyjny, kształcący spostrzegawczość, rysunek z natury, wyobraźni, rysunek form przestrzennych z pamięci, kreślenie i rzutowanie, oraz wychowanie estetyczne, zapomocą zwiedzania wystaw i omawiania zagadnień estetycznych.

Prof. Waśkowski to człowiek postawiony na swoim właściwym posterunku, spełniający z zapałem i wielką znajomością swą poważną misję estetycznego wychowania młodzieży tak zaniedbanego przez współczesne życie i schematy szkolnych programów. *mdd.*

PO TRIUMFACH WERMIŃSKIEJ W BUKARESZCIE.

Znakomita primadonna Wanda Wermińska bawiła na gościnnych występach w Bukareszcie, gdzie w Królewskiej Operze śpiewała Aidę i swą niezrównaną Carmen, zdobywając olbrzymi sukces. Zazwyczaj powściągliwa publiczność bukareszteńska przyjmowała niezwykle gorąco śpiewaczkę, a prasa w entuzjastycznych słowach sławiła polską primadonnę, stawiając ją w rzędzie pierwszych śpiewaczek europejskich.

Pozatem p. Wanda Wermińska wystąpiła na dwóch wieczorach w Poselstwie Polskiem w Bukareszcie — urządzonych przez posła R. P. Arciszewskiego, na które przybyła elita rumuńskiej stolicy, cały świat dyplomatyczny i sfery rządowe. Podnieść należy z uznaniem zrozumienie propagatorskiej misji u naszej primadonny, która na tych wieczorach śpiewała wyłącznie pieśni polskie w regjonalnych strojach ludowych.

Obecnie p. Wermińska wyjeżdża na kilkomiesięczne tournée do Syrji, Palestyny i Egiptu.



P. Wanda Wermińska, znakomita śpiewaczka wyjeżdża niebawem do Syrji, Palestyny i Egiptu.
„VAN DYCK".

KAZIMIERA SKALSKA

utalentowana artystka scen stołecznych.
Szkic portretowy Janusza Łonickiego.
Zakopane 1937.



Z WYSTAWY MARJI BEREZOWSKIEJ



Z wystawy Marji Berezowskiej w Salonie Garlińskiego w Warszawie, reprodukujemy powyżej portret śp. Karola Szymanowskiego. Jest to jeden z ostatnich portretów zmarłego przedwcześnie artysty.

KUPON Nr. 15 upoważniający do

Z WYKOPALISK NA TERENIE KRAKOWA.



Garnek z wieku XVI, wykopany niedawno w Krakowie. Dar Alfreda Langroda dla Muzeum Narodowego.

W Krakowie, nieporównanie częściej niż w innych miastach polskich, napotyka się przy robotach ziemnych na ciekawe nieraz szczątki dawnej kultury materjalnej. Wykopaliska te dawniej niejednokrotnie bezmyślnie niszczone, obecnie coraz częściej opatrznościowa ręka ocala, zapewniając im schronienie w krakowskich muzeach.

Ostatnio mamy do zanotowania podobne znalezisko. Przy burzeniu przy ul. Krakowskiej na Kazimierzu jednego ze starych domów, głęboko, około 5 m pod ziemią, natknięto się na garnek o wielkich ostro zarysowanych uszach, zdobiony pod polewą pięknym ornamentem, malowanym w kilku kolorach. Pod względem kształtu nasuwa wykonana ceramika na myśl majoliki renesansowe, dobór barw jednakowoż przemawiałby za powstaniem tego zabytku u nas. Zdaje się on należeć do grupy majolik powstałych w Polsce w końcu w. XVI. Wtedy to, za czasów Batorego podjęto próby przeszczepienia wyrobu majolik włoskich do Polski. Niejaki Antoni de Stesi, Włoch osiadły w Krakowie, wystarał się (jak to wykryły badania Piekosińskiego) o przywilej królewski i zwerbowawszy za pośrednictwem swego brata w Wenecji dwóch mistrzów z Faenzy (miasta, będącego jednem z najwybitniejszych ognisk ówczesnego przemysłu ceramicznego we Włoszech) zapoczątkował w Krakowie produkcje włoskiej majoliki. A chociaż próby te niezbyt się udały, głównie z braku odpowiednich materjałów, i choć po niecałych dwóch latach przyszło do rozbicia całego przedsięwzięcia, to jednak wspomniani mistrze z Faenzy pozostawili z pewnością po sobie w Krakowie niejedno ze swych dzieł, wpływając równocześnie na wysoko wtedy w Krakowei rozwiniętą produkcję kaflarzy.

Wykopana majolika, którą właściciel posesji przy ul. Krakowskiej p. Alfred Langrod złożył w darze Muzeum Narodowemu w Krakowie, wydaje się być jednym z niewielu dotąd znanych zabytków ceramiki, pozostających pod wpływem działalności warsztatu de Stesiego.

K. Buczkowski.

Szarada aktualna.

(Ułożył „Kasta" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Żeby **ósmym** i **dziewiątym** Ciebie zwali,
musisz jechać do Chabówki albo dalej,
bo tam — **całość**, i gremjalne, randez-vous
high-life dzisiaj i w przeszłości dawał tu.
Jego **druga-czwarta** sprawia, że **czwór-wtóra**
każda nazwę otrzymała, że figura
obecnością i imieniem namaściła,
nie pytając, czy jej miła, czy niemiła.
Przyczyniali się mężczyźni i kobiety:
Makuszyński, Naglerowa, Boy i Rytel, —
tutaj **Oslem** i **pierwszego** ślad pozostał,
obok **Trzeci** umiłował pewien mostek,
Sześć-trzy-czwarta na tej ścieżce miała wyścig...
Wszystko żyje w aromacie onej tradycji...
Byle ceper bez omyłki Ci wyliczy
jaka sława je „naborg" u Karpowicza.
— Na Krupówkach — też tradycja jest **pięć** pełni:
raz-ósmego siódma-szósta cienkowełna
kokietuje bez ustanku i żenady...
— A po deszczu — tradycyjne wodospady.

— — — — — — — — — — — —

Śmiem zapewnić, że uroczy ten zakątek
leży nie **pod Siódmem-pięć-dziewiątem.**

(Rozwiązanie składa się z 4 wyrazów, o literach początkowych: **C, p, w, z**).

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 17 kwietnia 1937 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 12.

REBUS: Topiel na ziemi, słońce goręcej przygrzewa.

SZARADA: Palmowa niedziela.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 12 nadesłali:

Bolesław Paluszek, Częstochowa (zł 20.); Kazia Tymkówna, Lwów; Jerzy Konierzowski, Skarżysko; Sybilla Krassułówna, Lublin; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Edward Łuciuk, Piotrków Tryb.; Bronisław Morawski, Katowice; Leon Cichowicz Toruń; Marcella Midowiczówna, Rzeszów; Zofja Ujwarowa, Dubno; Leon Finkel, Ostróg; „Mucuś" z Ostroga; „Sfinks", Włodzimierz; Matylda Kenigsberg, Sydney; J. Antonowiczowa, Zdołbunów; Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin; Ludwik Oksza-Jasiński, Łódź; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Marja Chachlowska, Kraków, Mariola, Radomsko; Klub Prac. „Gazolina" Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Fr. Probstowa, Borysław; Mila Klimkowska, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; M. Linhard Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Jan Cichowlas, Borysław; Stef. Bachman, Borysław; H. Dmitrzak, Borysław; Karol Łukasiewicz, Borysław; Marjan Feduszka Stanisławów; Kazimiera Ćwiertnikówna, Zakopane; Juljan Trompeteler, Warszawa; Bolesław Kurowski, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Antonina Łakotówna, Kuźnica; Jerzy Korzeniowski, Skarżysko-Kamienne; Krystyna , Golecówna Konstancin; Eugenjusz Dobrzyniewicz, Radomsko; Wanda Nowakowa, Łuniniec; Eryk Unverricht, Pawłów; Stan. Grabowski, Płock; C. J. Kwiecień, Ostrowiec; Br. Rotter Borszczów; kapr. Jędrys Zygmunt, Nowe Troki; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; **Władysław Dąbrowski, Brodnica (zł. 10.—)**; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Ela Ustaszewska, Warszawa; X. X.; Ryszard Janotka, Kraków; Henryk Bosunski, Kraków; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Franc. Kocur, Chybie; J. Hilipowicz, Zakopane; Helena Kalenkiewiczowa, Krosno; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Filek z Baranowicz; Wanda S.; Juljan Papież, Warszawa; Marja Emeschajmer, Warszawa; Kazimierz Lipa, Ząbki; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Zofja Olszkiewiczowa, Warszawa; Janina Dobrowolska, Toruń; A. Kumiszcze, Podgórz; Piotr Wieczorek, Chorzów; Tadeusz Mikołajewski, Łódź; mgr. Józef Czołba, Toruń; Karol Kugler, Laskowice; Firma Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Irena Brodówna, Toruń; A. Loeglerowa, Lwów; Zbigniew Gampf, Piotrków; Józef Woliński, Stanisławów; Macia Ogorzałowa, Nowy Targ; „Szaradzista z Ostroga"; Jerzy Drozd, Równe Wol.; **Ludwika Rożniecka, Łazy (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. V. 1937)**; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; Zofja Lasocka, Warszawa; Jerzy Vogtmann, Zawiercie; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Franciszek Saliński, Radomsko; Wienia Nowakówna, Brzezinki; W. Nosé, Anin; Marja Ziółkowska, Poznań; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Wacław Siemicki, Łódź; Mieczysław Moszka, Radom; Hanka Ziemska, Lublin; Czesław Błażejewski, Ząbki; Arjusz Droski; Adam Wójtowicz, Chabówka; Zofja Mareschówna, Przemyśl; Eugenjusz Dworski, Lwów; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Zofja Różycka, Łódź; Bronisława Ramuttowa, Jeżów; Zofja Tęsiorowska, Wieluń; Przybylska, Kraków; Błażewiczowa, Kobylnik; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołonin; Franciszek Hajduk, Przemyśl; Bronisław Ertel, Lwów; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Władysław Caban, Julianka; st. szer. Michałowski, Kraków; Witold Majewski, Warszawa; Albina Konoplicha, Lwów; Wacław Tyblewski, Poznań; Józef Stefańczyk, Pabjanice; W. Hahorkiewicz, Skawina; Jan Marcinkiewicz, Otwock; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Tadeusz Charzyński, Toruń; Teofil Sobecki, Poznań; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Janina Stadnicka, Pilica; Ludwik Chlamtacz, Biała.

Nagrody otrzymali pp.: Bolesław Paluszek, Częstochowa, ul. 1go Maja L. 40 (zł. 20.—); Władysław Dąbrowski, Brodnica n/Drw., Kilińskiego 19 (zł. 10.—); oraz Ludwika Rożniecka, Łazy k/Zawiercia, Przejazd, dom kol. Nr. 6 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 V. 1937).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida" prześle niebawem.

BEZPŁATNE PORADY
Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.
pod redakcją MARY MAYER
kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki
W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

T. B. Z BIAŁEJ. Z niezmiernem zainteresowaniem przeczytałam list Pani T. B. z Białej, zwłaszcza, że jest to 16-letnie dziewczę. Przeczytajmy go wszystkie! — „Ja jestem biedną szesnastoletnią dziewczyną, ojciec mój robotnik czasowy na kolei zarabia 60 zł na miesiąc, a oprócz mnie są w domu jeszcze cztery osoby, które chcą „jeść". A teraz napiszę coś o sobie. Jestem szczupłą, średniego wzrostu ciemno-blondynką, ładną nie jestem, ale dziękuję Bogu i za to, jaką mnie stworzył. Skończyłam szkołę powszechną i siedzę w domu, a tak chciałam się uczyć, początkowo chciałam zostać literatką, ale któż miał we mnie rozbudzić tę tlącą iskierkę talentu; chyba nie zapracowana matka, ani wiecznie zły ojciec, chyba także nie rodzina, która wiecznie chce bym była służącą (!).

Jakie to smutne, ale jakie prawdziwe, pisałam trochę, ale mi zabroniono tracić pieniądze na papier, pióra i atrament. Ale jednakowoż mam coś, co zachwycało prawie moich znajomych i nieznajomych... to moje duże, bezdennie smutne, marzące pełne tajemniczych promieni, zagadkowe, szarozielone oczy... One były ozdobą mojej anemicznej, bladej twarzy, świeciły, jak dwie przesłonięte kirem pochodnie. I może jakoś by się żyło, ale zwrócono na mnie uwagę i (co za radość) dano rolę w teatrze kolejowym. Publiczność polubiła „smutne dziewczę i jej piosenki". Bo trochę śpiewam, mam niski mezzo-sopranowy głos, śpiewam szczególniej nastrojowe piosenki, nazwano mnie „Ordonówną w proszku". Odtąd zapragnęłam zostać artystką, ale aby nią zostać też trzeba się uczyć i być bogatą, gdy błagałam ojca, aby mi pozwolił wyjechać i pracować a zarazem się uczyć, to zwymyślał mnie i odtrącił, jak psa. I z tem bym się pogodziła, ale chciałam być ładniejszą przez nadanie długich rzęs moim oczom i oto zjawił się duch-pokusa, zamknięty w małem pudełeczku z napisem „Angielski tusz kosmetyczny".

Zaczęłam używać go i początkowo byłam zadowolona, a teraz przeklinam wszystko. O Pani! Żebyś zobaczyła moje oczy, z czerwonemi obwódkami, bezrzęsne oczy starca. Jak ja żałuję, ale zapóźno, poniosła mnie pycha i zarozumiałość, chciałam być ładną... a teraz, nie piszę, bo nie mogę znaleźć odpowiedniego słowa. Nie mogę się patrzeć sama na siebie i to mnie popchnie w ramiona śmierci, jeżeli Ty, o Pani, nic mi nie poradzisz. Pani przyślij mi ratunek, błagam Cię na kolanach. Chcę mieć takie rzęsy, jak Greta Garbo, Joan Crawford (do której byłam podobna) albo Marlena Dietrich. Pani, wieszczko piękności, nie odtrącaj twego brzydkiego dziecka! Pani! A jeżeliby to drogo kosztowało, to napiszę nowelkę i prześlę Pani, albo może coś innego, bo pieniędzy nie mam, Pani zrozum mnie i nie odtrącaj, zwracam się do Ciebie z taką ufnością cierpiącego dziecka, nie daj abym się zawiodła i prześlij mi te długie, czarne rzęsy. A gdy będę miała ładne oczy może dostanę jakąś pracę." — — —

Przytoczyłam część listu p. T. B. w celach dydaktycznych — ażeby na przykładzie p. T. B. pouczyć inne kobiety, jak bardzo niebezpieczne są upiększenia źle pojęte i co może niewłaściwie pokierowana fantazja młodej dziewczyny.

Panno T. B.: Z największą przyjemnością posłałabym Pani sztuczne rzęsy, gdybym była przekonana, że to najwłaściwsza forma pomocy Pani. Ale sztuczne rzęsy nic nie pomogą. Wyglądają nienaturalnie, a stosowane są tylko do zdjęć filmowych, względnie na scenę. Może bardziej realnie będę mogła Pani dopomóc. Jeśli przestanie Pani malować rzęsy, da im odpocząć a jednocześnie będzie Pani stosować okłady z wody chłodnej z odrobiną płynu Burowa (kilka kropli na szklankę chłodnej, przegotowanej wody) codziennie przez 10—15 minut. Po okładzikach proszę zastosować namaszczenie rzęs Rp. Ol. ricini deodor 10,0, ol. amygd. dulc. 35,0, Lanolini 5,0, ol. bergamottae 0,1.

Jestem pewna, że brak rzęs, to chwilowa niedyspozycja, spowodowana niedostateczną higjeną oczu i że po kąpielach oczu w naparze rumianku, po okładach i odżywieniu, rzęsy odrosną i nie potrzeba będzie nosić sztucznych.

PANI M. K. Z INOWROCŁAWIA. Pisze Pani tak: „Mam dla Pani dużo uznania i pełne zaufanie, bowiem korzystając z cennych rad podanych przez Panią w Światowidzie, z zadowoleniem stwierdziłam ich doskonały skutek na swojej cerze". Ogromnie się cieszę wobec tego, że pielęgnacja wypadła dodatnio. Lecz na łamach Światowida nie mogę podać adresu lekarza specjalisty.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

Z WYSTAWY W PAŁACU SZTUKI W KRAKOWIE.

GLEB-KRATOCHWIL MARJAN (Warszawa): **„Niedziela w Ożomli".**

